

Filozofia codziennosci prof. Marii Szyszkowskiej (214)



Fot. Andrzej Dębowski

Zrównanie praw kobiet i mężczyzn nie jest w stanie zniwelować różnic w odmiennym reagowaniu na świat.

W świecie przyrody wyróżniamy się mocnym poczuciem płciowości. W seksualności profesor Antoni Kępiński odkrył realizację tęsknoty, by wyjść poza granice własnego ja, by zespolić się z kimś. Traktowanie seksualności jako środka służącego do przedłużenia gatunku byłoby jej okaleczeniem.

Seksualność wzmaga potrzebę wolności i wznosi się ponad zakazy, którymi moralisici i politycy starają się podporządkować jednostki. Nie poddaje się rygorom. Obyczaje utrwalone mocą tradycji wprowadzają zakazy w sferze seksualnej. Szczególnie zakazy dotyczą ludzi sędziwych, chorych psychicznie, niepełnosprawnych intelektualnie oraz niepełnosprawnych fizycznie. A wiadomo, że życie seksualne przynosi przeżycia szczęścia. Zakazy obyczajowe i rozmaite przepisy prawne, czy regulaminy dotyczące pobytu na przykład w domach dla osób niepełnosprawnych wprowadzają ograniczenia.

A trzeba pamiętać, że kwestie moralne są nierozstrzygalne. Mędrcy rozmaitych epok tego nie dokonali. Tym bardziej parlamentarzyści nie mają upoważnienia, by ustalać sposoby korzystania z seksualności.

Seksualność osób sędziwych wciąż stanowi tabu mimo, że mija wiele lat od ustaleń dokonanych przez Freuda. Dodam, że w tolerancyjnych społeczeństwach została wprowadzona instytucja asystentów seksualnych, którzy pomagają w życiu seksualnym osobom unieruchomionych, by poprzestać na tym przykładzie.

Obłuda obyczajowa pozostaje w dziwnej zgodzie z emitowaniem filmów pobudzających wyobraźnię w sferze seksualnej. Nam, Europejczykom, wydaje się, że utrwalony przez chrześcijaństwo sposób myślenia i życia jest oczywisty i powinien być przez wszystkich respektowany.

Homoseksualizm nie jest ani perwersją, ani zbrodnią, ani chorobą. Niepokój wywołują lekarze, którzy w majestacie nauki proponują leczenie homoseksualizmu. Nie mam wątpliwości, że trzeba leczyć, ale tak myślących lekarzy. Homoseksualizm, to jedna z postaci

normalnego życia seksualnego. Wielu wybitnych twórców odznaczało się i odznacza tymi właściwościami. Oczywiście – podobnie jak wśród heteroseksualistów – są obok jednostek niepospolitych także ludzie tworzący margines społeczny.

Problem zawiera się w tym, że większość jednostek drażni ktoś żyjący w sposób odbiegający od powszechnie utartych schematów. Źródłem tego jest wpajanie nam od dzieciństwa błędnego nakazu przystosowywania się do otoczenia.

Uprzywilejowani u nas są heteroseksualisici wbrew sloganom o wolności. Wszelkie moralne potępienia dla związków osób tej samej płci są jedynie wyrazem braku tolerancji, a raczej braku empatii. Moralności uniwersalnej nie ma. Dobro jest rozmaicie pojmowane w różnorodnych teoriach etycznych. A nie ma do wodu naukowego, który mógłby wykazać, że tylko jedna z możliwych teorii etycznych jest prawdziwa, a pozostałe teorie etyczne są błędne.

Związki homoseksualne bywają bardziej harmonijne niż heteroseksualne, chociażby z tego powodu, że wiele małżeństw zawiera się z powodu ciąży. Ponadto związki homoseksualne oparte są o większą bliskość psychiczną niż możliwa jest do osiągnięcia w związkach różnopłciowych. Biologiczno-psychiczne odmienności między płciami są faktem; płynie z nich odmienny sposób przeżywania i odmiennie cele życiowe. Osoby homoseksualne utrzymują swój związek nie ze względu na dzieci – lecz ze względu na siebie.

Miłość erotyczno-seksualna – inaczej niż miłość do ideałów, do ziemi ojczystej, dziadków czy matki – jest przemijająca. Treść przysięgi małżeńskiej jest często niespełniana. Poruszamy się w atmosferze obłudy obyczajowej. Nie należy w sferze erotyczno-seksualnej wprowadzać norm dyskryminujących osoby, które od nich odstają. Niechęć do homoseksualizmu wyrażają ci, którzy zamknęli się w ramach poprawności obyczajowej, a także na przykład ci, którzy chcą w ten sposób odwrócić podejrzania o homoseksualizm.

Artykuł 18. naszej Konstytucji stanowi, że małżeństwo jest związkiem kobiety i mężczyzny. Tym samym wykluczona jest możliwość zawierania małżeństw przez osoby tej samej płci. Małżeństwo jest pojmowane zgodnie z prawem kanonicznym jako różnopłciowe, nierozzerwalne i mające na celu posiadanie potomstwa. A więc sens małżeństwa nie sprowadza się do kultywowania miłości, lecz do prokreacji. Wszak małżeństwo zawarte pod warunkiem nie posiadania dzieci jest nieważne w świetle prawa kanonicznego. Prawo pozytywne pozwala wprawdzie na rozwody, ale obwarowuje je ograniczeniami. Spotęgowały się one w naszym prawodawstwie po 1989 roku.

Tradycyjna koncepcja małżeństwa zwrócona jest wyłącznie ku osobom heteroseksualnym oraz zakłada w sposób nieuprawniony, że każdy człowiek chce mieć potomstwo. A więc ta tradycyjna koncepcja umniejsza znaczenie miłości, traktując ją jako środek do celu, jakim jest potomstwo. Dyskusyjne jest także czy człowiek ze swojej natury jest monogamiczny. Mylimy zbyt często stan faktyczny ze stanem

uznawanym za powiny. Przysięga kościelna dziwi gdy ślub zawierają w kościele osoby, które z racji wieku nie mogą mieć już potomstwa.

W większości państw w kulturze euroamerykańskiej prawo pozwala na rejestrowanie związków osób tej samej płci. Absurdalne są poglądy w myśl których stanowi to zagrożenie dla trwania ludzkości, jak również dla instytucji małżeństwa. Poważnie traktowana demokracja ma powodować, ażeby państwo było ojczyzną zarówno dla hetero-seksualistów, jak i dla homoseksualistów. Narzucanie obyczajowego wzorca heteroseksualnego jest dyskryminacją jednej z najliczniejszej mniejszości w państwie. A większość sprawująca władzę w państwie demokratycznym powinna spełniać oczekiwania grup mniejszościowych.

Powszechność poglądów i obyczajów nie jest rękomią ich prawdziwości, czy słuszności. Powoływanie się na naturę człowieka jest zawodne. W świecie zwierzęcym także są przejawy wyraźne homoseksualizmu. Wracając do natury człowieka, zapewne w każdym z nas – w myśl jednej z teorii – drzemą równosilne ambicje: skłonność do odmiennej płci oraz do osób tej samej płci. Zapewne pierwszy kontakt seksualny o ile wzbudził przeżycia szczęścia przesądza o tym czy jesteśmy homoseksualistami, czy heteroseksualistami. Nie ma obiektywnej podstawy, która pozwalałaby oceniać pewne zachowania człowieka jako zdrowe, właściwe – a inne jako nienaturalne, czy niemoralne. Jedyne koncepcje religijne uzurpują sobie – powołując się na Boga – uprawnienie do ocen zachowań ludzkich jako zgodnych z naszą naturą, bądź sprzecznych z nią. Ale w XXI wieku rozdziela się wiedzę naukową i wiarę religijną.

Dyskryminacja homoseksualistów w Polsce narasta. A niezbędna jest życzliwość dla obyczajów i poglądów innych niż nasze. Dodam, że krytyka homoseksualizmu jako rzekomego wynaturzenia wiąże się z uzurpowaniem sobie uprawnienia do narzucania modelu szczęścia w miłości. W imię jakich wartości miałoby się odbierać homoseksualistom prawo do miłości, narzucać tej dużej liczbie mniejszości zaspokajanie potrzeby szczęścia w podziemiach?

Niepokojąca jest obłuda obyczajowa w Polsce. Zniewala mocniej niż przepisy prawne. Nie bierze się pod uwagę tego, że powszechność określonych obyczajów i teorii etycznej, ściślejszy poglądów moralnych, ani też długotrwałość, nie powinna być argumentem na rzecz ich respektowania. Utrwalony przez tradycję sposób życia powinien podlegać wątpliwościom o ile jest odczuwany przez jednostkę jako ograniczający wolność. Wiele negatywnych skutków wywołuje prowadzenie oficjalnego życia dostosowanego do obiegowych poglądów oraz jednocześnie autentycznego sposobu życia, ale utajonego, bo nieakceptowanego przez dominującą większość.

cdn.

Maria Szyszkowska